

CO CZEKA DZIKI ZACHÓD IDEI?

MYSIA 5.1?
CZY KORPORACJOM
WSZYSTKO WOLNO?



SPIS TREŚCI

WSTĘP WOJCIECH JAKÓBIK I JĘDRZEJ STACHURA	3
KONSTYTUCJA, KONSTYTUCJA! MARCIN ROSZKOWSKI	4
PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI	8
PROF. ANDRZEJ ZYBERTOWICZ	10
PAWEŁ LISICKI	14
MICHAŁ KŁOSSOWSKI	16
ŁUKASZ WARZECHA	18
PODSUMOWANIE I WNIOSKI	21

WSTĘP

Internet to nowa przestrzeń wyrazu opinii. Można powiedzieć, że jest to Dzikie Zachód wolności słowa, dotąd niewystarczająco uregulowany, ale w przyszłości być może zagrożony próbą regulacji przekraczającą niezbędne minimum, a przez to uderzającą w tę wolność. Instytut Jagielloński rozpoczyna dyskusję na temat zagrożeń cenzury w Internecie, aby odnaleźć odpowiedź na pytanie o stan obecny, perspektywy rozwoju sytuacji oraz rekomendacje, które pozwoliłyby określić w jakim kierunku ma ewoluować wymiana opinii w sieci. Co do powiedzenia mają państwa, co do powiedzenia mają ich obywatele? Czy jesteśmy bezbronni wobec cenzury korporacji międzynarodowych?

Mamy do czynienia z nowym terytorium działania, w którym rozmywa się odpowiedzialność za opinie. Internet to miejsce w pełni swobodnej wymiany poglądów z wykorzystaniem nowatorskich narzędzi jak blogi, memy, wpisy w mediach społecznościowych, krótkie nagrania wideo. Nielegalna aneksja Krymu w 2014 roku była okazją do intensyfikacji debaty publicznej na temat nowych zjawisk w Internecie, jak tak zwane fake news, czyli fałszywe informacje rozprzestrzeniane za pośrednictwem mediów, szczególnie społecznościowych, memów i innych nośników opinii funkcjonujących w Internecie. Wiele przykładów jak zmienił się świat w którym żyjemy opisują analizy i raporty np. „Fake news z perspektywy polskich dziennikarzy”. Szczególna odpowiedzialność za słowo spoczywa na dziennikarzach i przedstawicieli sfery publicznej ale też każdym z nas.

Była to także okazja do dyskusji na temat sztucznej wymiany zdań animowanej przez tak zwane farmy trolli, czyli użytkowników, którzy z pobudek ideowych lub ekonomicznych tworzą treści promujące określoną narrację w debacie publicznej.

Należy rozstrzygnąć w jaki sposób odpowiedzieć na nowe wyzwania debaty w Internecie bez szkody dla jej podstawowej zalety, czyli nieskrępowanej wymiany myśli. Dotychczasowe próby przeregulowania Internetu skończą się jego ocenzurowaniem. Jeżeli koncerty mają same decydować w tej sferze o sobie to stoimy na przegranej pozycji. Mogą także posłużyć określonym grupom interesu do promocji jednych treści i sekowania innych, czego pierwsze przykłady można znaleźć już teraz.

Rozmówcy Instytutu Jagiellońskiego to aktywni uczestnicy debaty ideowej na temat wolności jako takiej oraz swobody w Internecie. Odpowiadają na kilka kluczowych pytań odnośnie do cenzury w sieci. Ich spostrzeżenia powinny posłużyć debacie na ten temat. Czy Dzikie Zachód idei da się ujarzmić?

Zapraszamy do dyskusji!

**Wojciech Jakóbiak
i Jędrzej Stachura**



KONSTYTUCJA, KONSTYTUCJA!

Artykuł 54 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia każdemu „wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. Czy można mieć wątpliwości do co brzmienia tych słów? Tak samo do następných zapisów Konstytucji odnoszących się do cenzury prewencyjnej środków społecznego przekazu oraz koncesjonowania prasy, które są w Konstytucji zakazane? Granice wolności słowa są narysowane przez wolność słowa osób trzecich a w obecnym świecie także przez korporacje międzynarodowe, która mają w tej sprawie odrębne zdanie.

Czy jesteśmy bezbronni wobec takiego faktu? Zastanówmy się. Jeżeli ktoś oferuje nam usługę, która jest „za darmo”, to znaczy, że to my jesteśmy towarem. Jako towar jesteśmy konsumowani tu i teraz, czyli na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Obowiązują tutaj prawa ustanowione przez suwerena. To znaczy, że zarówno kwestie podatkowe, wolności słowa jako i wszystkie inne prawa są lokalne. Dopóki w Konstytucji nie pojawi się zapis o przewodniej roli międzynarodowych koncernów medialnych sprawy mają się właśnie tak. Stąd nasz apel, list i niniejsza publikacja zawierająca różne spojrzenia na problemy obecnego etapu rozwoju technologicznego. Czy rzeczywiście powinniśmy zmienić Konstytucję w tym zakresie? Szczególnie, że konsekwencje są poważne. Dzięki rozwojowi technologii jesteśmy notorycznie śledzeni, kontrolowani i cenzurowani. Świadomie bądź nie bierzemy udział w wojnie ideologicznej. A przecież wszystko to dostajemy za darmo!

Marcin Roszkowski

Prezes Instytutu Jagiellońskiego

LIST OTWARTY DO PREZYDENTA I PREMIERA W SPRAWIE GROŻBY CENZURY ZE STRONY GOOGLE

Nie ma wolności bez swobody wypowiedzi. Nie ma demokracji bez wolności słowa. Te fundamentalne wydawałoby się założenia współczesnej cywilizacji coraz częściej są podważane. Dzieje się tak co gorsza z pominięciem jakichkolwiek demokratycznych procedur. Współczesnymi, arbitralnymi i subiektywnymi cenzorami stały się ponadnarodowe, wyjęte spod publicznej kontroli korporacje internetowe.

Z wielkim niepokojem połączonym z oburzeniem przyjmujemy antywolnościowe praktyki, które coraz częściej stosują w Polsce potężne portale sieciowe. W ostatnich miesiącach miały miejsce niespotykane w wolnej Polsce od 30 lat cenzorskie działania. Należąca do Google platforma YouTube na podstawie własnych kryteriów zablokowała wystąpienie arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, w którym podejmował on wątpliwości związane z działalnością lobby LGBT w Polsce. Podobny los spotkał rozmowę na kanale wSensie.tv, w której cytowano naukę Kościoła związaną z mniejszościami seksualnymi. Również YouTube zablokował popularny kanał prawniczego komentatora Marcina Roli. I w tym wypadku chodziło o usunięcie treści, które dystansowały się do wizji świata podawanej przez lewicowe środowiska. Inna potężna platforma internetowa – Facebook także w skandaliczny sposób dopuszcza się blokowania postów na podstawie subiektywnych, wewnętrznych wytycznych. Przeciw takim praktykom tego portalu społecznościowego oficjalnie za protestował przewodniczący Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański.


We wszystkich przypadkach przedstawiciele korporacji internetowych po ocenzurowaniu filmów powoływali się na niedopuszczanie do publicznego dyskursu bardzo ogólnikowo definiowanej przez siebie tzw. mowy nienawiści.

Równe wzburzenie wzbudziło w nas uzasadnienie odblokowania wcześniej wycofanej przez YouTube homilii biskupa Marka Jędraszewskiego. O decyzji przywracającej video z kazaniem do publicznego oglądania poinformowała szefowa działu polityki publicznej i relacji rządowych Google Polska. Taka sytuacja świadczy o tym, że kilka osób reprezentujących prywatny biznes decyduje o tym jakie przekazy, fakty oraz opinie mogą docierać do Polaków, a jakie zostają wycofane z demokratycznego dyskursu! Podkreślmy – fatalnie dzieje się gdy publiczne władze kneblują wolność słowa. Ale na szczęście politycy o takich totalitarnych zapędach mogą być odwołani dzięki głosom obywateli. Jednak o wiele groźniejsze staje się oddanie cenzorskich narzędzi w ręce niepoddanych demokratycznej kontroli firmom, które dysponują potężną finansową, komunikacyjną i kulturową władzą.

Współczesny totalitaryzm nie czai się w gabinetach polityków. Nie dostrzegamy go również w ostrych, często nieuzasadnionych i rozmijających się z prawdą sporach partyjnych. Takie publiczne konflikty są fundamentem demokracji. Zagrożenie dla obywatelskich swobód i cywilizacyjnego rozwoju paradoksalnie zaczyna nadchodzić ze strony potęg komunikacji technologicznej.

Chcemy Polski otwartej na opinie wszystkich stron społecznego i kulturowego dialogu. Jakkolwiek nie byłyby sprzeczne poglądy z naszym widzeniem świata uważamy, że absolutnie nadrzędną wartością jest możliwość ich głoszenia. Obecnie działania firm takich jak Google, pod pozorem walki z tzw. mową nienawiści, niszczą wolność wypowiedzi. Koncerny takie jak You Tube dążą w ten sposób do wyrugowania konserwatywnych opinii z publicznej przestrzeni. Panie Prezydencie, Panie Premierze nie pozwólmy prywatnym podmiotom na inżynierię społeczną i cenzorskie wytyczanie tego, co i jak mają myśleć Polacy.

Podpisano:
Marcin Roszkowski
Piotr Iwicki
Paweł Lisicki
Rafał Ziemkiewicz
prof. Wojciech Roszkowski
Łukasz Warzecha
Krzysztof Czabański
prof. Andrzej Nowak
Krzysztof Skowroński
Piotr Gursztyn
Piotr Legutko



*„Próby cenzury Internetu kończą się tym, że lewica cenzuruje prawicę,
a na takie zjawisko nie powinno być zgody.
Warto pomyśleć o neutralności światopoglądowej w takich działaniach.”*

Prof. Wojciech Roszkowski

Historyk, autor książek o kondycji Cywilizacji Zachodu

Czy wolność słowa w Internecie powinna funkcjonować bez jakichkolwiek ograniczeń?

Nie ma działalności w sferze publicznej bez ograniczeń. Już teraz jest ich dużo i dotyczą Internetu tak samo, jak innych obszarów działania człowieka. Myślę, że powinny istnieć pewne ograniczenia dotyczące zachowań obscenicznych i wulgarności, zwłaszcza skierowanych bezpośrednio wobec konkretnych osób. Należy też wziąć pod kontrolę „patostreaming”. Te patologiczne zachowania w sieci nie doczekały się jeszcze konkretnych rozwiązań zaradczych i warto o nich pomyśleć. Mimo, że znaczna część z nich jest karana w świecie analogowym.

Jak ocenia Pan obecny stan wolności w Internecie?

Umiarkowanie pozytywnie, choć bardzo niepokoją próby ingerencji środowisk lewackich (LGBT, „genderyści”, skrajne feministki) w treści o charakterze konserwatywnym. Fakt, że Internet znajduje się pod przemożną kontrolą kilku firm hołdujących ideologii sprawia, że ograniczenia publikacji treści w sieci dotyczą głównie drugiego bieguna tego spektrum ideowego. Próby cenzury Internetu kończą się tym, że lewica cenzuruje prawicę, a na takie zjawisko nie powinno być zgody. Warto pomyśleć o neutralności światopoglądowej w takich działaniach. Platformy społecznościowe stały się usługami publicznymi i jako takie doszły do miejsca, gdzie powinny się zmienić. Wyobraźcie sobie proszę taką sytuację, ktoś traci dostęp do wody lub energii elektrycznej dlatego że firma świadcząca usługę publiczną uznała go za wymyślonego „faszystę”. Co jest dośycie przewrotne, ponieważ warto przypomnieć, że jedną z cech prawdziwego faszyzmu była cenzura - kontrola publikacji i sfery informacyjnej życia publicznego.

Jakie szanse i zagrożenia rodzi regulacja wolności słowa w Internecie? Czy można wskazać pozytywne lub negatywne przykłady takiego działania?

Zagrożenia wynikają z nieuniknionej arbitralności owych regulatorów. Wypadałoby stworzyć pewien wzorzec artykułowania myśli przez nadawców (nie „politycznie poprawny”, ale po prostu kulturowy) i postępować wedle tego wzorca. Obecne wydaje mi się nie tylko nie ma takiego wzorca, ale ingerencje są podejmowane w myśl „politycznej poprawności”. Kiedyś ograniczeniem była przyzwoitość obwarowana odium środowiskowym za przekroczenie jej granic. Dzisiaj trzeba znaleźć nową formułę w coraz bardziej zdemokratyzowanym społeczeństwie.

Jakie scenariusze mogą się spełnić w przyszłości?

Trudno powiedzieć, ale obawiam się, że jak zwykle w historii negatywne skutki nowych wynalazków technicznych będą współżyć z pozytywnymi. Bardzo bym tylko nie chciał, by te pierwsze przeważały. Internet to narzędzie i od użytkownika będzie zależało w jaki sposób je wykorzysta. Natomiast będzie to przestrzeń podlegająca regulacji tak jak każda nowa sfera działalności człowieka. Warto podjąć takie działania, które pozwolą zachować unikalny charakter Internetu jako przestrzeni wolnego wyrazu idei, a jednocześnie wykluczą patologie.



„Można sobie wyobrazić, że powstaje podmiot publiczno-prywatny (np. fundacja), za pośrednictwem której każdy użytkownik musi się zarejestrować przed „wejściem” do cyberświata.”

Prof. Andrzej Zybortowicz

Socjolog, specjalista do spraw bezpieczeństwa informacyjnego

Czy wolność słowa w Internecie powinna funkcjonować bez jakichkolwiek ograniczeń?

Pytanie wydaje się być jasne i proste, ale zawiera wiele ukrytych założeń. Wiele rozmów na ten temat prowadzi do nieporozumień. Po pierwsze, my Polacy, którzy żyliśmy w warunkach braku własnego państwa (rozbiory), później przeszliśmy przez totalitaryzm i instytucjonalizowaną cenzurę, a wreszcie od roku 1989 obserwowaliśmy „cenzurę” w formie poprawności politycznej, często mamy radykalne instynkty wolnościowe i reagujemy nerwowo na wszelkie regulacje, co powoduje, że dyskusje są dławione często w zarodku. W debacie publicznej, kto postuluje jakieś ograniczenia swobody komunikacji, natychmiast jest bombardowany, często zanim przedstawi jakiegokolwiek uzasadnienie. Potrzebujemy znaleźć przestrzeń rozmowy na ten temat, poniżej radaru bezpośredniej polityczności i demagogiczności. Drugą kwestią jest ułuda poczucia wolności w Internecie. Przeciętny internauta, rozpoczynający surfowanie, nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest prowadzony od strony do strony, od kliku do kliku, poprzez rozmaite algorytmy. Internet daje złudzenie podmiotowości i wolności, tworzy poczucie dobrowolności w docieraniu do informacji, jak i w zakresie ich propagowania. Tymczasem samo zjawisko tzw. baniek informacyjnych, dobrze już opisane w publicystyce i badaniach naukowych, pokazuje, że ludzie uciekają od wolności, która „wyrzucałaby” ich poza strefy emocjonalnego komfortu. Użytkownicy zamykają się w infobańkach, mimo, iż nikt ich do tego nie zmusza ani prawnie, ani finansowo. Robią to, ponieważ chcą żyć w świecie wspólnych znaczeń i minimalnego konsensusu semantycznego. Inaczej mówiąc, sami pozbawiają się wolności. Przykładowo, algorytmy Facebooka działają tak, że dany wpis użytkownika dociera ponoć zaledwie do ok. 12 procent znajomych i nie wiadomo dokładnie na czym polega selekcja. Zaś twórca każdej nowej aplikacji na smartfona może zakupić usługę „wplecenia” w swój projekt całej wiązki cyfrowych technologii uzależniających. Idzie o wydłużenie czasu spędzanego z aplikacją, a w razie „wypięcia” się z niej, pozostawienie podrażnienia w mózgu, które będzie wytwarzało potrzebę powrotu do korzystania z apki. Tristan Harris, były główny etyk Google’a, od kilku lat uświadamia opinię publiczną co do roli cyfrowych technologii uzależniających. W lipcu wystąpił przed Komisją Senatu USA, wskazując m.in., że 70 procent filmów, które oglądamy na YouTube, nie jest przez nas wybieranych, ale podpowiadanych przez specjalne algorytmy rozpoznające nasze gusta, potrzeby, lęki. To znaczy, że większość filmów oglądanych przez użytkownika nie jest jego świadomym wyborem. Są to podpowiedzi oprogramowania, zoptymalizowane według algorytmów mających zwiększyć zaangażowanie i wykorzystać czas osoby oglądającej. Tak więc Internet jest, być może, największym złudzeniem wolności, największą „wolnościową” mistyfikacją, jaka istniała w dziejach ludzkości. Dostajemy od twórców paciorki i błyskotki w postaci gier, „swobody” surfowania, posługiwania się darmowymi narzędziami, np. do produkcji memów. Shoshana Zuboff, profesor Uniwersytetu Harvarda, w książce *The Age of Surveillance Capitalism The Fight for a Human Future at the New Frontier of Power* („Era kapitalizmu inwigilacji: Walka o ludzką przyszłość na nowym froncie władzy”) pokazuje, jak surfując, jesteśmy prowadzeni przez sieć tak, by pozostawić jak najwięcej danych. Zebrane informacje pozwalają na tworzenie naszych sobowtórów cyfrowych, dzięki którym można nas skutecznie profilować jako odbiorców reklamy po-

litycznej, kulturowej, artystycznej i rynkowej. Inaczej mówiąc, wchodzimy do Internetu, myśląc, że stoimy w obliczu niebywałego bogactwa ludzkiej kultury, a w efekcie większość tego, co robimy to są rzeczy pozbawiające nas – jak np. argumentuje w wydanej po polsku książce „*Ludzie przeciw technologii*” Jemiiie Bartlett – zdolności do autonomicznych ocen moralnych. Z jednej strony, jesteśmy przeciążeni informacyjnie i nie mamy czasu zastanawiać się nad sensem przekazu. W dodatku, wiele przekazów dociera do naszej podświadomości programując nas bez pośrednictwa refleksji.

Jak ocenia Pan obecny stan wolności w Internecie?


Odpowiedź na to pytanie wynika z uwag wcześniejszych, a także zależy od tego, jak wolność pojmujemy. Żyjemy w świecie symulowanej wolności, w swoistym „Matrixie”. Gdybyśmy zmierzili czas, poświęcany przez przeciętnego użytkownika Netu na działania obywatelskie i edukacyjne i porównamy z czasem oglądania kotków, pornografii i uprawiania hate’u, to pewnie okazałoby się, że zaledwie promil tego czasu to właśnie działania budujące dobre człowieczeństwo i społeczeństwo. Reszta, czyli zdecydowana większość, to działania neutralne bądź szkodliwe względem tych wartości.

Jakie szanse i zagrożenia rodzi regulacja wolności słowa w Internecie? Czy można wskazać pozytywne lub negatywne przykłady takiego działania?

Wskazałem już część zagrożeń rozkwitających w aurze rzekomej wolności. Jeśli działania kodyfikacyjne zostaną podjęte za późno, to zwiększy się ryzyko nadzoru nadmiarowego, który będzie sprzęgał się z formami cyfrowego autorytaryzmu czy nawet totalitaryzmu. Jeśli zawczasu społeczeństwa demokratyczne nie wprowadzą pewnych umiarkowanych ograniczeń, to wytworzy się chaos negatywnych konsekwencji, wyprowadzających struktury społeczne poza obszary dostosowań niezbędnych dla równowagi systemowej. Wydaje mi się, że krokiem do rozsądnego konsensusu mogłoby być założenie, że każdy kto wchodzi do sieci, musi skorzystać ze swego unikalnego identyfikatora (typu PESEL). Każdy miałby zarazem prawo anonimowo funkcjonować w sieci przy użyciu wybranych przez siebie pseudonimów. Prawo to mogłoby być odebrane, gdy udowodni mu się nieodpowiednie zachowanie w sieci, np. cyberprzestępstwo, nękanie czy szkalowanie. Wtedy tożsamość takiej osoby, na wniosek jedynie uprawnionych organów, byłaby ujawniana. Można sobie wyobrazić, że powstaje podmiot publiczno-prywatny (np. fundacja), za pośrednictwem której każdy użytkownik musi się zarejestrować przed „wejściem” do cyberświata. Taka instytucja byłaby podmiotem zaufania publicznego zapewniającym – warunkową – anonimowość i bezpieczeństwo internauty.

Jakie scenariusze mogą się spełnić w przyszłości? Czy nie jest tak, że na naszych oczach powstają osobne „internety” a na każdym świetnie poradzą sobie te sam koncerny?

Niektórzy mówią, że już spełnia się scenariusz idącego osobnymi ścieżkami rozwoju dwóch lub więcej Internetów: zachodniego, chińskiego, rosyjskiego . Ale to tylko jeden z wymiarów kolejnych faz dzisiejszej cyfrowej rewolucji. Wymiar inny, z tym powyższym powiązany, można sformułować w postaci alternatywy: albo społeczeństwa demokratyczne same jakoś okiełznają „Dziki Zachód” świata cyfrowego (tak jak po okresie romantyzmu i przemocy został uporządkowany Zachód USA i Kanady), albo też nie uchronimy się przed widmem jakiegoś cyfrowego neo-autorytaryzmu wspieranego przez systemy sztucznej inteligencji. Po drodze mogą czekać nas katastrofy technologiczne, rewolty, wojny, fale głodu, epidemie (naturalne i/lub wywołane sztucznie), rozwój przestępczości zorganizowanej (vide niemal bezkarne pranie pieniędzy za pomocą specjalnie zaprojektowanych kryptowalut, jak np. Monero) lub szereg innych efektów, jakich dziś nie potrafimy sobie wyobrazić.



„Wielkie portale, jak Youtube czy Facebook, tłumaczą się swoimi wewnętrznymi regulaminami, ale trzeba pamiętać o tym, że ze względu na praktycznie monopolistyczną pozycję, wykorzystują ją do promowania wybranych poglądów”

Paweł Lisicki

Dziennikarz, publicysta, tłumacz literacki

Czy wolność słowa w Internecie powinna funkcjonować bez jakichkolwiek ograniczeń?

Wolność słowa może być ograniczona tylko w przypadku, gdy ktoś bezpośrednio nawołuje do użycia przemocy. Nie ma znaczenia czy pojawia się to w Internecie, czy gdzie indziej. Niepokojącym zjawiskiem jest wzywanie do agresji, bicia, gwałcenia i atakowania drugiego człowieka. Tego typu rzeczy powinny być ścigane przez prawo. Wszystkie inne sytuacje, kiedy nie mamy do czynienia ze wzywaniem do używania przemocy wobec kogoś, myślę, że powinny się mieścić w kategoriach wolności słowa.

Jak ocenia Pan obecny stan wolności w Internecie?


Stan wolności w Internecie ulega coraz większemu ograniczeniu. Teoretycznie jest tak, że wielkie portale, jak Youtube czy Facebook, tłumaczą się swoimi wewnętrznymi regulaminami, ale trzeba pamiętać o tym, że ze względu na praktycznie monopolistyczną pozycję, wykorzystują ją do promowania wybranych poglądów. Uważam, że to nie powinno mieć miejsca.

Jakie szanse i zagrożenia rodzi regulacja wolności słowa w Internecie? Czy można wskazać pozytywne lub negatywne przykłady takiego działania?

Nie widzę pozytywnych aspektów cenzury w Internecie, dostrzegam przede wszystkim te negatywne. Negatywne są oczywiste, na przykład możliwość nakładania kar na wydawców. Pod hasłem walki z mową nienawiści można usuwać niewygodne opinie. Należy jedynie ścigać tych, którzy nawołują do przemocy, ale we wszystkich innych przypadkach powinna jednak istnieć wolność.

Jakie scenariusze mogą się spełnić w przyszłości?

Możemy przyjrzeć się sytuacji w niektórych krajach, np. w Niemczech. Zostały wprowadzone bardzo wysokie kary wobec tych wydawców, którzy nieskutecznie walczą z tzw. mową nienawiści. To jest, jak wiadomo pojęcie bardzo szerokie i praktycznie niedefiniowalne. W związku z tym, przy wysokich karach, to daje efekt mrozący. To znaczy, że wydawca strony w Internecie przywiązuje coraz większą uwagę do usuwania treści, które uważa za potencjalnie niebezpieczne. Tak naprawdę nie wie do końca co oznacza tzw. mowa nienawiści, więc na wszelki wypadek usuwa wszystko co wydaje się podejrzane. W rezultacie debata publiczna ulega ograniczeniu. Dalsze wprowadzanie tego typu regulacji uważam za niebezpieczne dla wolności słowa, a niestety powoli zaczynamy iść w tę stronę.



„Miejmy nadzieję, że duża liczba regulacji nie będzie potrzebna, ponieważ sami użytkownicy platform internetowych będą wiedzieli, jak się zachowywać.”

Michał Kłosowski

Dziennikarz, analityk rynku medialnego

Czy wolność słowa w Internecie powinna funkcjonować bez jakichkolwiek ograniczeń?

Tak i nie. Wolność słowa to jedno a regulacje, etykieta i kultura to drugie. Nie możemy mylić wolności słowa z możliwością wygadywania wszelkich możliwych głupstw. Pewne regulacje muszą istnieć. To samo dotyczy kultury użytkowników, nie możemy pozwolić, aby zanikła w Sieci. Wolność słowa oczywiście jest podstawą, ale musi być związana z kulturą, etykietą oraz zdrowym rozsądkiem. Choć oczywiście niepokojącym zjawiskiem jest próba cenzurowania niewygodnych poglądów przez właścicieli niektórych platform internetowych.

Jak ocenia Pan obecny stan wolności w Internecie?

Obecnie jesteśmy w momencie przejściowym, toczy się walka o Sieć: jej kształt i przyszłość. Wyłania się nowy ład. Z początku obserwowaliśmy zjawisko swoistego zachłystnięcia się wolnością i nieskrępowaną możliwością wypowiedzi. Teraz przechodzimy przez okres perturbacji związanych z chęcią regulowania, a czasami nawet przeregulowania wolności wyrażania opinii, też z oporem wobec tego. W pewnym momencie z tego wszystkiego wyłoni się przyszły obraz sieci. Pamiętajmy jednak, że stan dzisiejszego – i przyszłego – Internetu zależy w głównej mierze od nas, czyli użytkowników.

Jakie szanse i zagrożenia rodzi regulacja wolności słowa w internecie? Czy można wskazać pozytywne lub negatywne przykłady takiego działania?

Przede wszystkim należy odpowiedzieć na pytanie: kto reguluje? Idealną sytuacją byłaby autoregulacja, dokonywana przez samych użytkowników. Natomiast cenzura narzucana odgórnie, przez organizacje ponadnarodowe czy też przez właścicieli platform sieciowych, powoduje niebezpieczeństwo powstania „gry interesów”. Na szali stawiana jest wtedy wolność słowa i wypowiedzi oraz chęć utrzymania wpływów i zyski.

Jakie scenariusze mogą się spełnić w przyszłości?

Scenariuszy jest wiele. Pamiętajmy, że równocześnie istnieje Internet i „głęboka sieć”. To drugie to miejsce, do którego nie każdy użytkownik ma dostęp, ale jeśli chcemy poznać zagrożenia dla przyszłości, warto tam spojrzeć. Przyszłość może być różna i trudno jest cokolwiek przepowiadać. Wydaje mi się jednak, że podstawową rzeczą będzie odpowiednia postawa użytkowników. Miejmy nadzieję, że duża liczba regulacji nie będzie potrzebna, ponieważ sami użytkownicy platform internetowych będą wiedzieli jak się zachowywać. To oni będą tworzyć sieć, a nie odgórnie regulowana struktura, która narzuci kształt przyszłego Internetu. Kluczowa jest edukacja.

Co dalej?

Dziki Zachód idei będzie trudny do ujarznienia. Nie może funkcjonować bez nowych rozwiązań, które pozwolą sobie poradzić z nowymi zjawiskami, często patologicznymi, które wymagają nowatorskiego podejścia. Cenzura w sieci może stać się narzędziem wojny ideologicznej. Z tego względu potrzebna jest regulacja innego rodzaju, rozwiązania, które nie funkcjonowały do tej pory, a mogą zapewnić bezpieczeństwo wymiany myśli w Sieci bez psucia jej unikalnego charakteru. Nasi rozmówcy podjęli się próby opisu tego wyzwania. Nasza wspólna praca ma być zaś wezwaniem do pogłębionej debaty publicznej na temat przyszłości ostatniego Dzikiego Zachodu, jakim jest Internet.



Łukasz Warzecha

Dziennikarz, publicysta

Czy wolność słowa w Internecie powinna funkcjonować bez jakichkolwiek ograniczeń?

Moim zdaniem stanem najbardziej pożądanym jest pełna neutralność dostawców Internetu i miejsc do publikowania. Nie powinni oni ingerować w treść, szczególnie na portalach społecznościowych typu Facebook, gdzie udostępnia się najwięcej treści. Nie podobają mi się deklaracje dostawców o przesiewaniu i usuwaniu postów. Oczywiście istnieje problem wypowiedzi jawnie łamiących prawo natomiast, w takich przypadkach każde państwo powinno działać zgodnie z własnym kodeksem karnym. Kwestie ewidentne, np. nawoływanie do przestępstwa, powinny być karane według prawa, a egzekwowanie powinno przebiegać przy współpracy z dostawcami.

Jak ocenia Pan obecny stan wolności w Internecie?

Myślę, że wciąż jest to miejsce gdzie wolności jest najwięcej. Mamy jednak do czynienia z doskonale znanym, rozpoznanym problemem faktycznej oligarchizacji czy nawet w pewnych sytuacjach monopolizacji przestrzeni internetowej. Jeżeli spojrzymy na sytuację Facebooka, praktycznie wszędzie na świecie, z pominięciem specyficznych rynków jak np. chiński, to właściwie bez Facebooka człowiek nie istnieje. Nie ma drugiego takiego miejsca, w którym możemy w tak łatwy sposób dotrzeć z informacjami i mieć kontakt z tak dużą ilością osób. Tak więc jest to faktyczna monopolizacja. Jest to zjawisko dość nowe, którego klasycy wolnego rynku nie przewidywali, ponieważ w ich czasach nie było Internetu. Jeśli chodzi o obecny stan wolności w Internecie to wciąż jest nieźle, ale pojawiają się zjawiska niepokojące, trzeba znaleźć sposób, żeby je eliminować.

Jakie szanse i zagrożenia rodzi regulacja wolności słowa w Internecie? Czy można wskazać pozytywne lub negatywne przykłady takiego działania?

Tutaj pojawia się więc problem walki ze zjawiskami na poziomie globalnym, a nie na poziomie jednego rynku. To jest bardzo skomplikowane i uważam, że nie można w prosty sposób rozwiązać. Nie jest to taka sama sytuacja jak w przypadku jednego rynku. Drugie niebezpieczeństwo, na które trzeba zwrócić uwagę, to narastający nacisk na walkę z przejawami mowy nienawiści lub z „fake newsami”, czyli tzw. fałszywkami informacyjnymi. Istnieje obawa, że pod pretekstem walki z mową nienawiści odbywać się będzie walka z wolnością słowa. Przykładem może być zamiar przygotowania ustawy o walce z „fake newsami”, który przedstawiał poseł Dominik Tarczyński podczas minionej kadencji Sejmu. Wtedy między wierszami można było wyczytać, że zwalczanie fałszywek informacyjnych będzie walką z „drugą stroną w politycznym sporze”. Faktycznym niebezpieczeństwem jest to, że pod pretekstem walki z „fake newsami” zacznie się usuwanie niewygodnych opinii. Tutaj trzeba być bardzo ostrożnym i bardziej stawiałbym na edukację odbiorców w kierunku rozpoznawania fałszywych informacji niż na regulację prawną.

Jakie scenariusze mogą się spełnić w przyszłości?

Uważam, że w przyszłości powinniśmy wrócić do tzw. zasady neutralności. Obecnie uważana jest za kwestię, której w dzisiejszych czasach nie da się odtworzyć. Do pewnego momentu wydawała się ona oczywista. Według niej portale internetowe nie są od tego, aby w jakikolwiek sposób ingerować w to co się na nich ukazuje. Każda regulacja, poza egzekwowaniem kodeksu karnego, działa na niekorzyść. Tej zasady powinniśmy się trzymać.

PODSUMOWANIE I WNIOSKI

XIX wieczny Dzikie Zachód ucywilizował się dzięki uregulowaniu prywatnej władzy i nadaniu priorytetowej roli państwowym „szeryfom”. Co może zbyt rzadko podkreślane – ogromną rolę odegrała rozbudowa i zapewnienie bezpieczeństwa komunikacyjnej sieci, czyli kolei. Dzięki pociągom sprawnie jak na ówczesne standardy docierały surowce, produkty, no i informacja. Dziś komunikacja także odgrywa być może najistotniejszą rolę w społeczeństwie. Transport idei, wiadomości, danych niezbędnych do różnorodnych wyborów decydujących o jakości społecznego życia dziś nie wykorzystuje żelaznych szyn lecz światłowody i bezprzewodową transmisję. Westernowa kolej zapewne przeważała o uregulowaniu chaosu Dzikiego Zachodu, wykorzystaniu wielkiego potencjału Ameryki Północnej i stworzeniu najbardziej zaawansowanego cywilizacyjnie kraju świata. Jednak jej sprawności i użyteczności dla obywateli nie dałoby się osiągnąć bez pewnych narzuconych na kolejową sieć reguł ustalonych i gwarantowanych przez państwo. Wszystko wskazuje na to, że współczesne, najbardziej zaawansowane narzędzie komunikacyjne – internet – również odgrywa decydującą rolę w tym jak będziemy mogli wykorzystać drzemiący w ludziach wielki potencjał twórczy, społeczny, ekonomiczny i kulturowy. Czy ta nowoczesna sieć może funkcjonować z korzyścią (lub chociaż bez zasadniczych szkód) dla ogólnego dobrostanu fizycznego i duchowego obywateli?

Internet stał się równie strategicznym zasobem istotnym dla społeczeństwa jakim jest prąd lub gaz. Co więcej, sieć informacyjna może ze swej natury w o wiele bardziej wyrafinowany sposób oddziaływać na ludzi niż zakręcenie kurka z gazem lub wyciągnięcie wtyczki z gniazdka elektrycznego. Na ogół byłoby jasne kto i w jakim celu pozbawił nas ogrzewania lub światła. Natomiast potencjał manipulacyjny internetu może przerażać, bo nie do końca wiadomo kto się za nim kryje i na jakich strunach ludzkich emocji gra. Często mamy do czynienia z efektami takich prób nieuczciwego sterowania naszą świadomością. Wystarczy przywołać zjawisko fake newsów, baniek informacyjnych, arbitralnych decyzji o tym jaki przekaz może, a jaki nie trafiać do milionów użytkowników sieci oraz kontrolnych algorytmów, które wbrew pompowaniu balonu sztucznej inteligencji wciąż nie potrafią wychwytywać subtelności jakich pełno w relacjach między ludźmi.

Skoro taka komunikacyjna potęga jak sieć ma taki sam, lub większy wpływ na społeczeństwo jak dostęp do gazu lub prądu to czy może ona zostać nieuregulowana? Doświadczenia ostatnich lat dobitnie wskazują, że bez uczciwych zasad ustanowionych i kontrolowanych dzięki demokratycznym procedurom oraz narzędziom komunikacyjne technologie łatwo się patologizują. Mamy z jednej strony do czynienia z arbitralnie podejmowanymi decyzjami przez największych internetowych graczy – co może a co nie może być publikowane w sieci i tym samym pojawiające się realne zagrożenie dla wolności słowa a z drugiej dowolne wykorzystywanie twórczości artystów, pisarzy, dziennikarzy przez tych samych największych graczy bez uregulowanego sposobu dzielenia się zyskami.

Nadzór nad społeczeństwem, niebezpiecznie ciąży ku władcom technologii. GAFA, zwane współczesnymi czterema Jeźdźcami Apokalipsy, składające się z czterech firmy Google, Apple, Facebook i Amazon robią to do czego są organicznie stworzone – zarabiają pieniądze. Trudno się temu dziwić, więc ciężko również mieć pretensje, że tak zaprogramowane konsekwentnie i mało bacząc na skutki uboczne zawłaszczają najcenniejsze współczesne surowce, czyli naszą świadomość. Dlatego warto powalczyć o stosowanie soli demokracji, czyli wymyślonego 300 lat temu monteskiuszowskiego trójpodziału władz. Obecnie GAFA współtworzy, często w karykaturalnej formie, pozornie demokratyczny świat. A przy tym tak potężny gracz jest poza trójpodziałem władzy. Tym samym skuteczna, kontrolna funkcja demokracji nie obejmuje korporacyjnych władców. Najwyższy czas, by cyfrowy Dzik Zachód miał swój służący społeczeństwu kodeks, który będzie ustanowiony i nadzorowany nie przez GAFA ale przez legitymizowane instytucje demokratycznych państw. Kodeks, który zabezpieczy zarówno interesy lokalnych twórców i lokalnych firm jak i zabezpieczy to, co w Polsce szczególnie cenne: wolność słowa i szerokiej debaty publicznej.

Czekamy więc na demokratycznie umocowanego szeryfa, który ten kodeks wprowadzi.

CO CZEKA DZIKI ZACHÓD IDEI?

MYSIA 5.1?
CZY KORPORACJOM
WSZYSTKO WOLNO?



Instytut Jagielloński
ul. Marszałkowska 84/92 lok. 115
00-514 Warszawa

jagiellonski.pl
instytut@jagiellonski.pl

